



Centrum Badania Opinii Społecznej

ul. ŻURAWIA 4 skr. pt. 24 00-955 WARSZAWA 15

SEKRETARIAT: 28-37-04
ZESPÓŁ REALIZACJI BADAŃ: 40-56-41
TELEFON DYŻURNY: 21-34-34

Nastroje społeczne i poglądy polityczne Polaków

Był rok osiemdziesiąty piąty...

Obrazowo mówiąc mamy w Polsce coś z nastroju kasyna gry: z uczuciem niepewności po przegranej oczekujemy na szczęśliwe zrządzenie losu, dobrą kartę, fartowne numerki, które zmienią złą passę. Obstawiamy w nadziei na odegranie się, ale co będzie, jeśli znów nie wyjdzie?

Mamy w społeczeństwie n a s t r ó j w y c z e k i - w a n i a w p o c z u c i u n i e p e w n o ś c i . Tych, którzy czują się bezpieczni, pewni swego, nie ma wielu, podobnie jak i tych, którym jest już wszystko jedno na zasadzie, że co ma być, to będzie. Niepewność wyczekiwania to uczucie niemal powszechnie podzielane, choć z bardzo różnych powodów. Źródłem niepokoju jest sytuacja materialna: dla jednych dlatego, że stale im się pogarsza, schodzi do socjalnego minimum; dla innych nawet bardzo dobrze sytuowanych - bo nie jest dość bezpieczna, nie daje gwarancji utrzymania pozycji, jakiej się dorobili.

Wspólne dla wielu poczucie niepewności i zagrożenia nie oznacza wspólnoty położenia materialnego, zgodności interesów i potrzeb. Każdy prowadzi swój rachunek zysków i strat. Czego innego oczekuje i obawia się na przykład robotnik, czego innego rolnik czy właściciel prywatnego przedsiębiorstwa.

W porównaniu ze stanem sprzed roku mamy jakby nieco więcej nadziei. Wzrosła nieznacznie liczba tych, którzy uważali, że ogólne warunki życia ludzi poprawiły się i zmalała liczba przekonanych, że wciąż się pogarszają /tabela 1/.

Tabela 1

w procentach

Ocena kierunku zmian w warunkach życia ludności w Polsce	Grudzień '84 N=1440	Czerwiec '85 N=2300	Październik '85 N=1470
Polepszenie	26,0	27,6	32,0
Bez zmian	36,8	35,8	36,4
Pogorszenie	26,7	22,5	19,8
Brak opinii	10,1	14,1	11,7

Więcej było także tych, którzy w październiku '85 ocenili, że w ciągu ostatnich 3 lat poprawiła się sytuacja materialna ich rodzin, niż tych, którzy uznali, że się pogorszyła. Ostrożniej, nieco sceptyczniej przewidywano przyszłość. Nadzieję na poprawę wyraziło 32,1 proc. respondentów. Mniej więcej połowa nie spodziewa się zmian /tabela 2/.

Tabela 2

w procentach

Kierunek zmian	Oceny sytuacji materialnej rodziny /październik '85, N=1470/	
	2-3 lata wstecz /retrospektywne/	2-3 lata wprzód /prognostyczne/
Poprawa	38,4	32,1
Bez zmian	32,1	49,3
Pogorszenie	28,9	17,8

Czy jednak odnotowana tu pewna pozytywna tendencja w ocenie kierunku zmian w warunkach życia społeczeństwa i warunkach materialnych rodzin jest równoznaczna z poprawą samo-

poczucia społecznego na tym tle? Aby to rozstrzygnąć, trzeba zdać sobie sprawę, co przyjmowano jako poziom odniesienia dla tych ocen. Jest lepiej w porównaniu do lat kryzysowego załamania gospodarki, nie tak jednak znów dobrze, jeśli sądzić po stanie obecnym, nadal zarówno w październiku, jak i grudniu rygorystycznie ocenianym /tabela 3/.

Tabela 3

w procentach

Ocena sytuacji materialnej rodziny	Okres badań	
	październik '85 N=1470 ^{a/}	grudzień '85 N=1479 ^{a/}
Bardzo zła	2,1	3,2
Zła	5,5	11,8
Raczej zła	30,0	23,0
Średnia, przeciętna	43,3	45,2
Dość dobra	14,0	10,1
Dobra	4,2	6,1
Bardzo dobra	0,7	0,4

^{a/}Ogólnopolska próba ludności dorosłej.

Prawie połowa dorosłego społeczeństwa określa sytuację materialną swojej rodziny jako średnią, przeciętną, jedna trzecia - jako złą.

Nie wiadomo oczywiście, na ile są to oceny zgodne ze stanem faktycznym. Można jedynie porównywać je ze wskaźnikami, jakie podają sami badani, np. z dochodami na jednego członka gospodarstwa domowego. Z kolejnych sondaży wynika, że dochód ten wzrósł w ciągu roku z 8357 zł w grudniu 1984 r. do 9410 zł w grudniu 1985 r. Jednocześnie jednak dochód na osobę niezbędny dla zaspokojenia podstawowych potrzeb rodziny w ciągu miesiąca szacowano na 9700 zł. Uważający się za przeciętnie sytuowanych zaledwie mieszczą się w bieżących wydatkach. Oceniającym swoją sytuację materialną jako bardzo złą

lub złą pieniędzy starcza na życie "od wypłaty do wypłaty".
Na odkładanie oszczędności stać nielicznych.

Równie niepokojący jest poziom zaspokajania podstawowych potrzeb rodzin. Budżety domowe są na tyle napięte, że większość musi dokonywać wyboru. Chroni się przede wszystkim wyżywienie, zdrowie i potrzeby dzieci. Rezygnuje się w pierwszej kolejności z wydatków kulturalnych, na wypoczynek, urlopy oraz z wyposażania mieszkań i kupowania odzieży.

Od kilku lat w badaniach socjologicznych stwierdza się, że miarą udanego życia, treścią dążeń i celów życiowych ludzi są następujące wartości: szczęście rodzinne, mieszkanie i jego wyposażenie, warunki materialne i praca. Osoby zadowolone z życia podają niezmiennie jako źródło tego zadowolenia rodzinę i mieszkanie, zawód i pracę, niezadowoleni zaś upatrują przyczynę tego stanu w swojej sytuacji materialnej i stanie zdrowia, sytuacji rynkowej i zaopatrzeniu.

Orientacja taka w zasadzie przeważa wśród wszystkich grup społecznych. W nieznacznym tylko stopniu zależy od wieku, wykształcenia i poziomu dochodów. Zmieniają się wtedy co najwyżej akcenty, nie zaś struktura. Ponadto, co ważne, nie ma to związku z kryzysowymi okolicznościami. Dziesięć lat temu orientowano się podobnie, zawsze w zestawie wartości satysfakcjonujących w życiu brakowało aspiracji politycznych i aktywności społecznej /por. L. Beskid: Warunki życia i potrzeby społeczeństwa polskiego. Warszawa 1984, IFiS PAN/.

Znaczenie jakie przypisuje się sytuacji materialnej i faktyczne samopoczucie ludzi na tym tle wskazują na zasięg odczuwanego niedostatku. Skoro "przeciętnie" znaczy w obecnej sytuacji nie najlepiej, to w sumie ponad 80 proc. społeczeństwa /tabela 3/ żyje w poczuciu niepewności, choć o różnym nasileniu, i patrząc w przyszłość /tabela 2/ oczekuje niezbędnej

poprawy /32 proc./ czy przynajmniej utrzymania dzisiejszego standardu /49 proc./. Niepewność stanu posiadania bierze górę nad planami na przyszłość. Pomni ostatnich lat, tego co było, co za nami, obawiamy się o dzisiejsze. Nie ma chęci i odwagi na ryzykowne ruchy do przodu.

Największe grupy społeczne, większość Polek i Polaków żyje z pensji, z tego, co zarabia w państwowych przedsiębiorstwach i instytucjach. Dla nich wszystko rozstrzyga się w ramach relacji ceny - płace - praca.

Ruch cen przestał już być czymś, co bulwersuje całe społeczeństwo w takim jak dawniej stopniu. Ponad połowa ludności miejskiej - 52,8 proc. /51 proc. robotników/ - pytana o to w styczniu 1985 r. /dorosła ludność miejska N=2447/, w momencie wprowadzenia kolejnej podwyżki wyraziła przekonanie, że ceny artykułów powszechnego użytku nigdy już nie będą w Polsce stałe. Stosunkowo spokojnie przyjęto także samą podwyżkę: 58,4 proc. /55,7 proc. robotników/ uznało ją za nieuniknioną, m.in. z powodów ekonomicznych /21,3 proc. uważało, że można jej uniknąć, 18,3 proc. nie miało zdania/. Określano jednak zarazem warunki tej zgody: lepsze zaopatrzenie, zakupy bez kolejek, lepsza jakość towarów i usług - 17 proc.; wzrost płac, rent, emerytur lub rekompensaty w wysokości gwarantującej utrzymanie poziomu życia - 52,1 proc.

Jak z tego widać, emocje, jakie zawsze budził wzrost cen, zostały zracjonalizowane i dla większości przeniesione na płace w postaci presji płacowej, a także szukania możliwości dodatkowych zarobków. W tym samym badaniu na początku roku najczęściej liczone na zwiększenie zarobków w swoim zakładzie pracy /37,3 proc. wskazań/, wzrost zarobków w ogóle /35,4 proc. wskazań/ i pracę dodatkową /31,6 proc. wska-

zań/. Nie były to oczekiwania bezpodstawne. W październiku '85 ponad połowa pracujących zawodowo oceniła, że płace wzrosły - 47,4 proc. - lub pozostały na tak dobrym jak dotąd poziomie - 10,4 proc. Ponad połowa - 58,1 proc. widziała szansę poprawy swoich zarobków także w przyszłości.

Widoczna przy cenach i płacach interesowność i kalkulacja obejmuje również pracę. Ceny i płace zaczynają funkcjonować w związku z gospodarnością, z pracą i sposobem jej organizowania, co może wskazywać na zmianę stosunku do pracy i problemów ekonomicznych, jaka zachodzi w świadomości społecznej. W przytoczonym już badaniu z października '85, w odpowiedzi na pytanie o przyczyny obecnego wzrostu cen w Polsce, wymieniano przede wszystkim niegospodarność na każdym kroku 77,5 proc. wskazań, złą organizację pracy w większości zakładów - 61,6 proc. wskazań. W następnej kolejności - podnoszenie cen pod byle pretekstem przez uspołecznione przedsiębiorstwa - 55,8 proc., konieczność spłacania długów zagranicznych - 55,8 proc., niesolidność pracy większości ludzi - 49,7 proc. oraz windowanie cen przez prywatną inicjatywę i firmy polonijne - 49,1 proc. wskazań.

Te same zjawiska są najczęstszym przedmiotem krytyki zarówno w badaniach ankietowych, jak i przy innych okazjach, m.in. w skargach i listach obywatelskich do instytucji centralnych państwa, w tym i CBOS. W jednej z ankiet w sierpniu 1985 r. zaproponowaliśmy respondentom, by przekazali uwagi, propozycje, postulaty według własnego uznania bezpośrednio generałowi W. Jaruzelskiemu. Spośród 1655 osób /reprezentacja dorosłej ludności Polski/ skorzystało z tej formy wypo-

wiedzi 70 proc.¹. W większości - 55 proc. - poruszano sprawy do załatwienia o charakterze ogólnospołecznym, ważne dla pokolenia, grupy zawodowej czy środowiska, dotyczące głównie sfery zarządzania gospodarką, warunków bytowych ludności, obszarów bezprawia /patologii społecznej/. Najczęściej pisano o:

- niewłaściwej polityce mieszkaniowej, braku mieszkań,
- niekonsekwencji w walce z objawami patologii społecznej,
- niewłaściwej proporcji pomiędzy wynagrodzeniem a kosztami utrzymania /za niskie zarobki/,
- niekonsekwencji we wprowadzaniu obowiązku pracy dla tych, którzy faktycznie mogą ją wykonywać,
- łapówkarstwie, korupcji obserwowanej w zakładach pracy, służbie zdrowia itp.,
- zbyt niskim wymiarze rent i emerytur /wyrównanie dysproporcji/,
- niewłaściwej pracy aparatu partyjnego i administracyjnego średniego szczebla,
- konieczności poprawy zaopatrzenia rynku,
- konieczności poprawy zaopatrzenia wsi w maszyny, urządzenia, surowce, pasze itp. środki produkcji,
- konieczności podjęcia działań na rzecz poprawy dyscypliny, organizacji i jakości pracy.

Sięgnąłem do tego właśnie badania głównie z uwagi na walor autentyczności takiej listy sporządzonej na podstawie

¹ Dla pełnego obrazu dodam, że ci, którzy zrezygnowali z napisania do Generała /30 proc./, najczęściej - 21 proc. - powoływali się na podeszły wiek, brak wykształcenia itp. powody. Niektórzy - 6,5 proc. - nie wierzyli, żeby to, co napiszą, dotarło do adresata. Z przyczyn natury politycznej odmówiło wypowiedzi 2,7 proc.

otwartych, spontanicznych wypowiedzi. Takie same wyniki otrzymujemy jednak za każdym razem, niezależnie od sposobu, w jaki o to pytamy. Poprzez ceny, płace i pracę ocenia się całość życia gospodarczego. I to ocenia się ostro, krytycznie, z niepokojem znacznie większym niż tak konfliktową jeszcze do niedawna sytuację polityczną /tabela 4/.

Tabela 4

w procentach

Ocena	Przedmioty oceny					
	warunki materialne		sytuacja gospodarcza		sytuacja polityczna	
	XII.84	XII.85	XII.84	XII.85	XII.84	XII.85
Dobra	15,6	14,4	11,2	11,9	17,7	27,8
Przeciętna	58,8	55,8	44,6	34,8	41,9	37,9
Zła	17,9	25,1	38,2	46,0	24,6	15,0
Trudno powiedzieć	7,0	4,3	5,2	7,1	15,3	19,2

Przy kłopotach gospodarczych na dalszy plan schodzą problemy polityczne. Po roku konsekwentnie ostrzej niż polityczną ocenia się sytuację materialną ludzi i gospodarczą kraju. Za złą uważa się sytuację polityczną - ledwie 15 proc., choć 30,5 proc. jest zarazem zdania, że konflikt polityczny nie został jeszcze zakończony i jeszcze więcej, bo 46,1 proc. dostrzega niepokój i napięcie w społeczeństwie. Jest w tym swego rodzaju sprzeczność. Jej wyjaśnienie znajdujemy w odpowiedziach na pytania: co zrobić, aby przezwyciężyć konflikt polityczny oraz na czym polega napięcie i skąd się bierze. Często podawano powody ekonomiczne, trudności gospodarcze. Ponadto mamy powszechne przekonanie o potrzebie spokoju dla

załatwienia spraw w tej chwili podstawowych. Spokój w kraju zyskał na liście najwyższych dla Polaków wartości drugą po pokoju światowym rangę, przed wolnością osobistą, obroną narodową i prawami obywatelskimi /reprezentacja dorosłej ludności Polski N=1451, wrzesień '85/. Jak w niewielu sprawach jesteśmy w tym zgodni mimo podziałów majątkowych i utrzymujących się przecież różnic w poglądach politycznych.

Podziały polityczne nie pokrywają się z żadnymi innymi, przebiegają w poprzek klas i warstw, grup zawodowych, nie mają jakiegoś jednoznacznego związku z miejscem zamieszkania, wiekiem, wykształceniem, a nawet stosunkiem do religii. "Nawet", bo na ogół uważa się, że to, czy ktoś jest wierzący czy niewierzący, ma swój wpływ na postawy polityczne. Tymczasem z badań wynika, że sprawa wiary czy niewiary obywatela nie upoważnia do wyciągania wniosków politycznych. Deklaracje na temat praktyk religijnych nie wiążą się aż tak znacząco z deklaracjami politycznymi. A jeśli nawet to odwrotnie niż się sądzi: regularnie praktykujący religijnie wypowiadają się spokojnie, raczej prorządowo. Są to głównie ludzie starsi, emeryci i mieszkańcy wsi - rolnicy, a ci bardzo rzadko mówią z pozycji anty, przeciwnych polityce partii i rządu.

Istotną zmienną, która waży na poglądach politycznych jest członkostwo partii oraz to, czy respondent podaje, że należał do "Solidarności". Tych ostatnich jest coraz mniej, od września ich liczba zmalała z 27 do 23 proc. w grudniu '85. Rośnie zaś procentowy wskaźnik tych, którzy twierdzą, że przed wprowadzeniem stanu wojennego nie należeli do żadnych związków zawodowych - analogicznie z 50,8 do 54,6 proc.

Do "Solidarności" przyznają się najliczniej: inteligencja techniczna, brygadziści i technicy.

Dość klarowny obraz politycznej mozaiki: głównych orientacji, liczby zainteresowanych polityką oraz stopnia ich aktywności dają, jak sędzę, przedwyborcze sondaże CBOS. Co przy tym ważne, ów obraz jest trwały. Procentowe wielkości były prawie takie same w każdym z badań powtarzanych kilkakrotnie między czerwcem a październikiem /reprezentacja elektoratu N=2300, reprezentacja dorosłej ludności N=1500/. Ilekroć pytaliśmy o stosunek do wyborów i zamiary wyborcze, co najmniej połowa respondentów zawsze była zdecydowana głosować, ponad jedna trzecia wahała się, reszta /7 do 10 proc./ odpowiadała "na pewno nie". Czy podział ten oddaje jednak faktyczne zróżnicowanie polityczne elektoratu? Opiszę szkicowo każdą z tych grup.

Na najliczniejszą grupę, gwarantującą niezbędną frekwencję, składają się zarówno ludzie kierujący się partyjnym obowiązkiem, popierający linię polityczną, z jaką się utożsamiają, jak i działający z pobudek obywatelskich i patriotycznych, motywowani chęcią aktywnego udziału w życiu publicznym lub tylko konformistycznym wyrachowaniem. Nie jest to bynajmniej monolit, grupa zgodna w politycznym myśleniu i intencjach.

Trwałość większości deklaracji wynika z trwałości nastawień, przekonań czy postaw. O stopniu zdecydowania niech świadczy fakt, że osoby zamierzające głosować często odpowiadały pytaniami w rodzaju: "a dlaczego nie?". Dla nich dylemat: iść czy nie iść dawno został rozstrzygnięty. Jest to

wcześniej przesądzona powinność, którą trzeba spełnić, jeśli chce się być w porządku wobec własnej orientacji politycznej, albo w zgodzie z tym, czego się dotychczas w życiu doświadczyło lub co już postanowiło. Stała dyspozycja do takich zachowań nie dopuszcza alternatywy. Chyba żeby choroba i tego typu nagłe zdarzenia. Nad czym tu deliberować? Nie iść - znaczy naruszyć normę, sprzeniewierzyć się. W przekonaniu tak myślących pójście do urny wyborczej nie wymaga jakiejś specjalnej decyzji. Decyzję trzeba by podjąć opowiadając się za absencją, co praktycznie znaczyłoby poparcie dla apelu podziemia, a od tego obywatele z tej pierwszej, największej grupy są jak najdalej. Nie iść - znaczy mieć nadzwyczajne ku temu powody, czuć się zwolnionym z powinności w imię racji ważniejszych. Jeśli powody polityczne - byłby to wyraz protestu przeciwko czemuś.

Słuszność takiego rozumowania łatwo udowodnić, gdy przeanalizuje się statystyki wyborcze z 1984 roku, z okresu wyborów do rad narodowych: frekwencja poniżej 50 proc. była na ogół wyrazem konfliktu z władzą w tymże okręgu wyborczym, a przynajmniej niezadowolenia ze sposobu, w jaki ta władza jest sprawowana.

Ilu było zdecydowanych nie głosować? Zawsze 7-10 proc. Ledwie połowa z nich z powodów politycznych, to znaczy z chęci bojkotowania wyborów - z przekonania lub emocjonalnego zaciętrzewienia. Pozostali po prostu nie interesowali się polityką i wyborami lub nie mogli pójść ze względów osobistych, jak: podeszły wiek, zły stan zdrowia, odległość lokali wyborczych, trudności komunikacyjne itp.

Prócz zdecydowanych /na TAK i na NIE/ pozostaje jeszcze

cała reszta: ci, którzy się wahali: "jeszcze nie wiem" - "prawdopodobnie tak", "prawdopodobnie nie". Co możemy o nich powiedzieć? Niezdecydowani, ów środek, o którym teraz głośno, też jest zróżnicowany. W większości spotyka się tu poglądy i opinie umiarkowane, ale w ocenach konkretnych, dotyczących aktualnej sytuacji, zwłaszcza gospodarczej, także znaczny krytycyzm. Ostro ocenia się gospodarkę, perspektywy na przyszłość, zmiany po sierpniu '80, sprawowanie władzy itp.

Większość niezdecydowanych to niepewni swego przyzwolenia. "Raczej tak" - odpowiadała jedna czwarta dorosłej ludności. Skłonnych do dezaprobaty było około 9 proc. Kim są? Jest wśród nich połowa wszystkich robotników rolnych i leśnych, jedna trzecia wyborców w wieku do lat 34, prawie 45 proc. uczniów /zwłaszcza z zasadniczych szkół zawodowych/ i studentów, 42 proc. pracowników biurowych. Najmniej niezdecydowanych było wśród kadry kierowniczej, brygadzystów oraz emerytów. Nieco więcej było ich w miastach powyżej 200 tys. mieszkańców.

Ponad jedna trzecia niezdecydowanych /38 proc./ oceniała swoją sytuację materialną jako bardzo złą lub złą. Niezdecydowanie często idzie więc w parze z niezadowoleniem z osobistego położenia, także z sytuacji w kraju, ze zwątpieniem, niepewnością, z napięciami na tym tle, z obawami wynikającymi z oceny masowych nastrojów.

Wreszcie wspomnieć należy i o takich, którzy poszli głosować tylko na zasadzie protestu wobec opozycyjnych apeli. Nie widzą dla siebie miejsca w oficjalnych układach politycznych, ale i nie w podziemiu. Skoro od towarzystwa uwolnić się nie da - trzeba przynajmniej trzymać się z dala od podziemia.

Jaką szansę miały nawoływania z podziemia o bojkot wyborów. Wprost o to pytaliśmy w ankietach CBOS: "Jaka część społeczeństwa byłaby skłonna podporządkować się apelowi o bojkot wyborów?". Szacowało ponad 2300 osób losowo wytypowanych z list wyborczych. Ponad połowa - 54 proc. - mając do wyboru kilka możliwych odpowiedzi wskazywała na "zdecydowaną mniejszość" i "mniejszość". Jednej czwartej było "trudno powiedzieć".

Młodzi ludzie biorący udział w akcjach propagandowych z podziemia bez potrzeby się więc narażali. Efekty musiały być żałosne, a ryzyko ogromne. Ulotkami, plakatami, nawoływaniem, gadaniną, nawet "patriotyczną", niewiele można dziś osiągnąć. Z oficjalnej trybuny zresztą także.

Po trzyletniej działalności badawczej więcej wiemy o polskim społeczeństwie i tym więcej widziimy pytań, na które trzeba nadal szukać odpowiedzi. Wiemy, że tak jak każde jest ono podzielone i zróżnicowane według znanych na ogół kryteriów. Dwa z nich - status majątkowy i przekonania polityczne najpoważniej różnicują poglądy, oceny, opinie. Jeśli po tych poglądach, ocenach i opiniach sądzić, jesteśmy zgodni co do przedmiotu krytyki społecznej. Koncentruje się ona głównie na dolegliwościach codziennych z kręgu spraw pracy, standardu życia, poczucia stabilizacji. Wspólnie opowiadamy się przeciw niegospodarności, całej patologii społecznej - byle jakości, kumoterstwu, spekulacji, korupcji, pasożytnictwu, biurokracji - przeciwko deformacjom ustrojowym, arogancji władzy, niesprawiedliwości społecznej. Znać w tym niecier-

pliwość z powodu zbyt wolnego tempa zmian w gospodarce, na jakie się oczekuje, przewrażliwienie na tle sprawiedliwości społecznej, obawy przed nawrotami błędów w sprawowaniu władzy. Świadomie pomijam przy tym krytykę jednoznacznie antyustrojową, ponieważ stanowi ona paroprocentowy margines i pochodzi głównie od ludzi sympatyzujących z podziemiem politycznym.

Dobrze zatem wiemy przeciwko czemu jesteśmy. Jak sądzę, Polakom zawsze łatwiej przychodziło organizowanie się w pro-teście właśnie przeciwko czemuś lub komuś. Trudniej nam się porozumieć, gdy przyjdzie mówić o programie, za czym się opowiadamy. Pewna sprzeczność czy niekonsekwencja przy tym jest tylko pozorna. Prawda, że łatwo przychodzi nam wyliczyć naczelne wartości, takie jak demokracja, sprawiedliwość społeczna, postęp społeczno-gospodarczy, porozumienie narodowe. Czy jednak zgoda na każde z tych pojęć oznacza jednomysłność w sprawie ich treści? W przeciwieństwie do jednomysłności w krytyce, gdy zaczynamy uzgadniać płaszczyznę przyzwolenia i porozumienia, okazuje się, że te same pojęcia różnie definiujemy, nie dla wszystkich znaczą one to samo. Waży wtedy interesowność wynikająca z podziałów majątkowych i politycznych.

Trudno znaleźć takich, którzy nie opowiadaliby się za demokracją systemu politycznego. Uważa się nas nawet za spontanicznie demokratycznych, ale bywa to demokratyczność tylko z punktu widzenia, który uznaliśmy za słuszny, tylko dla podobnie myślących bez potrzeby dogadywania się, wysłuchiwanie cudzych racji, bez uświadamiania sobie społecznych interesów grupowych, istniejących rozbieżności i ograniczeń, a więc bez

potrzeby ich uzgadniania, bo przecież wszystkich naraz dążeń i aspiracji zaspokoić się nie da.

Zainteresowanych polityką w sumie nie ma tak wielu. Jeśli poprzestać na danych z grudnia 1985 r., to takich, którzy uważnie śledzą scenę polityczną, było 15,8 proc. Większość, bo 43,1 proc. interesuje się tylko głównymi wydarzeniami, a ponad 40 proc. powiada, że praktycznie wcale ich to nie interesuje lub tylko w nikłym stopniu. Dla 29 proc. polityka jest "zbyt skomplikowana i nie mogą pojąć tego, co się dzieje". Przeszło połowa - 54,5 proc. - określa się średnio: część spraw rozumie, ale tyle samo "nie może pojąć".

Jedni są za wzrostem roli instytucji przedstawicielskich, ale bez własnego udziału, przy obojętności na sprawy społeczne. Inni za demokracją bezpośrednią, najlepiej poprzez referendum. W ważnych dla społeczeństwa kwestiach, co do których zdania są podzielone, optuje się za wypracowywaniem decyzji właśnie na drodze ogólnonarodowego referendum - 95 proc. wskazań. W dalszej kolejności wybierano z 8 możliwych odpowiedzi: dyskusje i rozstrzygnięcia w Sejmie - 81,7 proc.; dyskusje i uzgodnienia między związkami zawodowymi i organizacjami podobnego typu a rządem - 76,5 proc.; dyskusje i uzgodnienia między związkami zawodowymi, organizacjami podobnego typu a partią i stronnictwami politycznymi - 66,6 proc. /sierpień 1984, N=1412/.

Chętnie deklarujemy się przeciw biurokracyzacji, ale nie zawsze ze zrozumieniem dla dyscyplinującego działania administracji państwowej. Za wzrostem wpływu obywateli, za demokracją roszczeń bez względu na to, na jaką demokrację nas stać i sprawność państwa bez demokratycznej współodpowiedzialności. Za samorządnością, ale bez znajomości podsta-

wowych aktów normatywnych w tej dziedzinie i zarazem z przyzwoleniem dla paternalizmu władz centralnych.

Czy społeczeństwo dojrzało do ponoszenia odpowiedzialności i demokracji? I w tej kwestii opinie badanych są podzielone - 43 proc. uważa, że tak, 39,5 proc. - że nie /sierpień 1984, N=1412/.

W imię demokracji jedni są gotowi dopuścić do głosu opozycję polityczną, inni wręcz przeciwnie. Uważają, że nie może być mowy o porozumieniu się z ludźmi, którzy uprawiają antypolską działalność. W sumie 47,4 proc. badanych w grudniu ub.r. uważa, że powinno się karać osoby, które prowadzą antyustrojową działalność polityczną, 30 proc. nie ma zdania, a tylko 22,2 proc. jest przeciwne takim rygorom.

Bardziej liberalni jesteśmy w sprawach amnestii według apelu PRON: jedynie 7,5 proc. było przeciwnych zwolnieniom więźniów politycznych, a 26,8 proc. nie orientowało się o co chodzi, bądź trudno im było zająć stanowisko.

Podobnie jak z demokracją jest ze sprawiedliwością społeczną. Można by powiedzieć, że w tej kwestii jesteśmy do przesady "socjalistyczni". Byle nie w konkretach. W obecnej sytuacji gospodarczej, np. w sytuacji niedostatku, jedni chcą dzielić biedę po równo, bo wszyscy mają takie same żołądki, inni przeciwnie - pozwolić ludziom bogacić się bez ograniczeń w imię większej wydajności, dopuścić do powiększania się biegunów biedy i bogactwa.

W sierpniu 1984 r. podaliśmy pod osąd dorosłej ludności /N=1412/ m.in. następujące stwierdzenie: "państwo powinno odgórnie ustalać wysokość dochodów i formy ich uzyskiwania, tak aby jedni nie żyli ponad stan, a inni w biedzie" - zgadzało się na to 48,5 proc., a 42,1 proc. badanych nie zgadzało się.

Nawet socjalistyczna zasada "od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy" też ma dowolne, interesowne interpretacje. Jedni chcą ograniczyć socjalne funkcje państwa, inni je rozszerzać. Wyrównywać szanse dzieci z rodzin robotniczych i wiejskich, albo przyjąć, że studiują ci, których na to stać i którzy potrafią się przebić.

Przeciwstawne orientacje widać także w kwestii politycznych wymiarów sprawiedliwości społecznej. Swoich zwolenników ma zarówno paternalistyczne, przedmiotowe traktowanie ludzi, jak i partnerskie, podmiotowe. Albo na zasadach socjalistycznej demokracji, albo technokratycznej manipulacji.

Wszyscy oczekujemy poprawy warunków bytowych, zmian na lepsze, co jak wiadomo zależy od postępu w gospodarce. Nie ma jednak zgody co do kierunków i sposobów reformowania gospodarki.

Zwolennicy gospodarki wolnorynkowej nawołują - w imię zwiększenia efektywności - o dopuszczenie do większego zróżnicowania społeczeństwa. Chcą iść śladem rozwiniętych państw kapitalistycznych. Wydaje się im, że powtórzenie XIX-wiecznej drogi rozwoju jest i obecnie możliwe. Zapatrzeni w tamten dobrobyt marzą o dorównaniu w produkcji i konsumpcji. Gotowi w tym celu przystać na obce ustrojowo środki: bezrobocie, administracyjne wymuszanie efektywności, nawet bez zwiększania płac. Są za wzrostem, rozwojem, sprawnością, racjonalnością za każdą cenę, także za cenę degradacji ekologicznej, surowcowej dewastacji, przekształcenia polskiej gospodarki w ekonomikę uzupełniającą. Zapewniam, że tak myślący nie znajdą większego poparcia społecznego.

Mamy również przywiązanych do starego, paternalistyczno-

-roszczeniowego układu, zwolenników ograniczania gry rynkowej na rzecz dominacji państwa jako organizatora procesów gospodarczych. Są też zorientowani pośrednio, którzy chcieliby kojarzyć instrumenty rynkowe, rachunek ekonomiczny z gospodarowaniem ogólnopaństwowym i ustrojowymi zasadami. Efektywność gospodarowania, o ile nie jest osiągnięta ze stratą dla życiowego minimum i za cenę zbyt drastycznego zróżnicowania społecznego, zyskuje coraz więcej zwolenników.

Lepiej zarabiający, o wysokich kwalifikacjach opowiadają się przede wszystkim za efektywnością i wysokim jej premiovaniem. Najmniej zarabiający, o niskich kwalifikacjach, starsi - są za polityką bezpieczeństwa socjalnego i ograniczeniem pułapu zarobków. Oni to właśnie, niewykwalifikowani robotnicy, a także renciści, emeryci, ludzie żyjący na pograniczu ubóstwa wypowiadają się roszczeniowo-egalitarnie. Inflacja bije ich najdotkliwiej. Robotnik niewykwalifikowany nie bierze udziału w tzw. drugiej gospodarce i nie dorabia. Przede wszystkim z braku tychże kwalifikacji, ale także dlatego, że ciężko pracuje i nie starcza mu sił. Na ogół ma też na utrzymaniu liczną rodzinę i "nie pracującą", tzn. nie zarabiającą żonę. Upominają się oni, jak wszyscy inni, o swoje. Jeśli nawet mówią z goryczą, że "wszyscy mają takie same żołądki", że "każdemu się należy", myślą przeważnie o minimum potrzeb, nie zaś o urawniłowce, jak im się często wmawia.

Zasięg ogólnospołeczny ma idea porozumienia społecznego jako niekwestionowana reakcja samoobronna konieczna dla przewyciężenia konfliktu, dla pogodzenia się w obliczu zagrożenia wojną domową, przeciw anarchii i rozkładowi gospodarki. Ale przewyciężenie konfliktu dla jednych jest tożsame

z porozumieniem, dla innych stanowi dopiero wstępny warunek. Ci pierwsi każdą sprzeczność traktują jak konflikt i skłonni są dzielić społeczeństwo na swoich, sojuszników i wrogów. Drudzy patrzą na sprzeczności jak na naturalną cechę każdej społeczności. Porozumienie jest dla nich nie celem samym w sobie, lecz procesem demokratycznego uzgadniania dążeń i działań. Dobrze to widać na przykładzie stosunku do PRON-u - dla jednych instytucji do manifestowania jedności z władzą, dla drugich forum ujawniania się i ścierania różnych poglądów, racji i dążeń grup społecznych.

Cały ten wyżej naszkicowany kalejdoskop poglądów, wyobrażeń i ocen musi być, na równi z materialną rzeczywistością, uwzględniany w polityce wewnętrznej państwa. Na znacznie większą swobodę manewru pozwala kierownictwu politycznemu stosunek społeczeństwa do spraw międzynarodowych. Świadczą o tym wyniki jednego z badań przeprowadzonego w ramach konsultacji przed wystąpieniem generała W. Jaruzelskiego na jubileuszowej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. W polityce międzynarodowej akceptowane są bowiem wszelkie kroki, które prowadzą do odzyskania partnerskiej pozycji Polski w światowej społeczności, umocnienia suwerenności politycznej i ożywienia kontaktów gospodarczych ze światem. Dotychczasowe ograniczenia tej otwartości, wszystko jedno z jakich powodów, spotykają się z dezaprobatą.

Dobrze to widać po zmieniających się ocenach polityki wobec Polski zarówno państw kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. O ile w odniesieniu do państw socjalistycznych

poziom ten jest stały - 84,5 proc. ocenia ich stosunek do Polski jako dobry lub przeciętny, jedynie 5,8 proc. - jako zły /grudzień '85, N=1479/ - to w wypadku państw kapitalistycznych ulega wahaniom zależnie od stopnia łagodzenia restrykcji i izolacji Polski na arenie międzynarodowej /tabela 5/.

Tabela 5

w procentach

Stosunek państw zachodnich do Polski	Okres badań	
	marzec '85	grudzień '85
Dobry	7,9	18,1
Ani dobry, ani zły	27,4	45,0
Zły	50,9	26,7
Trudno mi powiedzieć	13,2	10,1

Jeszcze kilka lat temu Ameryka i Amerykanie wielu Polakom kojarzyli się przede wszystkim pozytywnie. Od 1982 r. polityka Stanów Zjednoczonych i one same są coraz ostrzej oceniane. We wrześniu '85 aż 89 proc. dorosłej ludności Polski /N=1451/ uznało, że polityka ta stanowi zagrożenie dla światowego pokoju. Ponad 1/3 /35 proc./ dorosłych i aż 42,3 proc. maturzystów i uczniów kończących zasadnicze szkoły zawodowe /maj '85, N=1132/ wymieniła także USA - po RFN - jako państwo, którego Polska powinna się obawiać. Wśród sojuszników sytuowało je zaledwie 5,2 proc. dorosłych i 6,3 proc. młodzieży.

Obraz życia w Ameryce także nie jest już tak pozytywny jak kiedyś, skoro aż 40,8 proc. Polaków /marzec '85, dorosła ludność N=1500/ zalicza ją do krajów, w których żyje się najmniej bezpiecznie /przed Iranem - 33,0 proc. i Irakiem - 29,7 proc./.

Po spotkaniu w Genewie /19-21 listopada 1985 r./ pytaliśmy w grudniu /N=1470 osób/: "Jak Pan/i/ sądzi, któremu z przywódców bardziej zależy w rzeczywistości na zahamowaniu wyścigu zbrojeń i zachowaniu pokoju na świecie?" "Czy do Pana/i/ przekonania bardziej trafiło podejście do spraw międzynarodowych ze strony M. Gorbaczowa czy też R. Reagana?" Na R. Reagana w pierwszym pytaniu wskazało 2,3 proc. badanych, w drugim - 5,3 proc.

"Prezydent Ronald Reagan twierdzi, że broń kosmiczna będzie miała charakter wyłącznie obronny. Czy można, Pana/i/ zdaniem, wierzyć tym zapewnieniom?" Tak - odpowiedziało 8,5 proc. Do tej, mniej więcej, paruprocentowej wielkości spadła w Polsce sympatia i wiarygodność amerykańskiej administracji.

Niekorzystnie wypada Ronald Reagan w porównaniu z Michailem Gorbaczowem. Uważa się, że przywódca radziecki jest bardziej zaangażowany w sprawę utrzymania pokoju na świecie i zahamowanie wyścigu zbrojeń niż prezydent USA /42,4 proc. za Gorbaczowem, 2,3 proc. za Reaganem/. Bardziej trafiła Polakom do przekonania także filozofia w podejściu do spraw międzynarodowych zaprezentowana w Genewie przez Gorbaczowa - 35,6 proc. /Reagan - 5,3 proc./.

Samo spotkanie obu przywódców śledzono u nas z zainteresowaniem: 54 proc. uważnie, 40 proc. - w pewnym stopniu i tylko 5 proc. - wcale. Ponad połowa /56,4 proc./ wiązała z nim pewne oczekiwania, ale rezultaty oceniano dosyć sceptycznie.

tycznie: 37,5 proc. sądzi, że rozmówcy się "dogadali", a 34,4 proc. - że nie. Z dużą dozą realizmu odniesiono się do rezultatów wymiernych dla pokoju: tylko 12,1 proc. uważa, że może ono w istotnym stopniu przyczynić się do odsunięcia groźby wojny, 61,7 proc. - że w niewielkim, 10,5 proc. - że w żadnym. Nadal też za nie najlepszą uważa się zarówno sytuację międzynarodową /37,4 proc. - przeciętna, ani dobra, ani zła, 33,7 proc. - zła/, jak i stosunki między Wschodem i Zachodem /39,1 proc. - przeciętne, ani dobre, ani złe, 37,0 proc. - złe/.

Podsumowując rok 1985 respondenci CBOS oceniali go raczej średnio: według połowy badanych był on dla Polski ani dobry, ani zły, zdaniem prawie jednej trzeciej - dobry, a dla 15,4 proc. - raczej niedobry, zły.

Powściągliwie myślano o przyszłości kraju: jedna trzecia ankietowanych widzi rok 1986 bez zmian, tzn. jako ani lepszy, ani gorszy; dokładnie tyle samo było optymistów, a najmniej, bo 15,2 proc. - pesymistów. Prawie co piąty nie chciał przewidywać kierunku zmian.

Jakie zmiany są spodziewane w poszczególnych dziedzinach w ciągu najbliższych dwóch lat, obrazuje tabela 6.

Oczekuje się, że nowy Sejm zajmie się w najbliższym czasie następującymi sprawami /propozycje podawali sami respondenci według własnego uznania/:

z zakresu gospodarki m.in.:

- zmianą sposobu zarządzania, poprawą i stabilizacją gospodarki - 21,9 proc.,
- zahamowaniem inflacji, wzrostu cen, podniesieniem siły nabywczej pieniądza - 9,9 proc.,

Tabela 6

w procentach

Dziedziny	Sytuacja						Trudno mi po- wiedzieć
	poprawi się		pozosta- nie bez zmian	pogorszy się		Trudno mi po- wiedzieć	
	zdecydo- wanie	niezna- cznie		niezna- cznie	zdecydo- wanie		
			zdecydo- wanie			niezna- cznie	
Zaopatrzenie rynku w artykuły przemysłowe	11,0	56,1	21,4	3,2	1,1	7,2	
Zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze	15,4	53,5	20,9	3,4	1,0	5,5	
Sytuacja materialna ludności	1,8	16,7	29,1	25,7	19,9	6,8	
Organizacja pracy w zakładach	3,9	23,1	39,5	5,5	2,2	25,7	
Wielkość produkcji przemysłowej	5,9	44,3	21,9	3,7	2,3	21,9	
Ogólna sytuacja gospodarstwa	4,3	38,1	27,7	11,8	4,6	13,3	
Sytuacja mieszkaniowa	1,6	15,1	35,1	20,1	17,5	10,5	
Demokratyzacja życia społeczno- -politycznego, przestrzeganie swobód i wolności obywatelskich	4,5	15,5	40,6	8,3	5,7	25,3	
Zaufanie społeczeństwa do władz centralnych	4,0	19,5	40,3	8,5	7,1	20,7	
Praca urzędów - ograniczenia admini- stracji państwowej	3,9	23,5	48,4	5,1	2,0	17,0	
Spokój społeczny - wygaszenie konfliktów społecznych	10,1	30,1	32,5	5,9	3,3	17,6	
Poprawa nastrojów społeczeństwa	5,6	25,8	32,0	13,0	6,2	17,1	
Stosunki państwo - Kościół	4,8	22,0	44,8	7,5	3,2	17,5	
Ogólna sytuacja polityczna	6,1	26,2	34,2	6,3	2,6	24,5	
Znaczenie Polski na arenie międzynarodowej	9,3	32,7	29,3	4,1	2,6	21,8	

- reformowaniem, doskonaleniem metod, wdrożeniem, kontrolą - 8,1 proc.,

- systemem płacowym - 7,8 proc.,

- jakością, wydajnością, organizacją i dyscypliną pracy oraz gospodarką surowcowo-materialową - 6,0 proc.,

- podniesieniem rangi i wartości pracy - 3,0 proc.,

- ochroną środowiska - 3,3 proc.;

z zakresu spraw socjalno-bytowych:

- budownictwem mieszkaniowym - 20,4 proc.,

- sprawami bytowymi ludzi pracy, ochroną socjalną najbardziejniejszych - 15,9 proc.,

- poprawą sytuacji materialnej emerytów i rencistów - 10,2 proc.,

- ochroną zdrowia - 4,2 proc.;

z zakresu rolnictwa:

- gospodarką żywnościową, zaopatrzeniem rynku, zniesieniem reglamentacji - 13,5 proc.,

- polityką rolną - 6,3 proc.,

- zaopatrzeniem rolnictwa w środki produkcji - 4,8 proc.;

z zakresu spraw legislacyjno-kontrolnych:

- kontrolą realizacji ustaw, ich egzekwowaniem, wcielaniem w życie - 4,2 proc.,

- nowelizacją, weryfikacją, uporządkowaniem aktów prawnych - 3,6 proc.,

- zwiększeniem funkcji kontrolnych Sejmu nad władzą wykonawczą - 2,1 proc.;

z zakresu spraw politycznych:

- demokratyzacją, liberalizacją życia, zwiększeniem aktywności społecznej - 2,7 proc.,

- utrwalaniem porozumienia narodowego - 2,4 proc.,
- polityką zagraniczną, wzmocnieniem pozycji Polski w świecie - 1,5 proc.,
- ładem, porządkiem, w tym w gospodarce - 1,5 proc.

Z innych spraw wymieniano m.in.:

- problemy młodzieży - 4,5 proc.,
- patologię społeczną, spekulację - 4,5 proc.,
- oświatę, wychowanie, szkolnictwo - 3,9 proc.

Ankietowanym przedstawiono listę zjawisk /17 pozycji/ mogących hamować rozwój Polski z prośbą o wskazanie tych, którymi rząd powinien zająć się przede wszystkim. Wybierano najczęściej: pijaństwo, alkoholizm - 60,8 proc., łapownictwo /korupcję/ - 47,7 proc., lenistwo, brakoróbstwo - 44,3 proc., kumoterstwo /klikowość/ - 43,7 proc., wadliwą organizację gospodarki - 41,4 proc., złą pracę urzędów, instytucji - 37,7 proc., nadużywanie władzy - 36,7 proc., niekonsekwentne wdrażanie reformy gospodarczej - 31,0 proc.

Dla 22 proc. respondentów nowy rząd będzie lepszy od poprzedniego; taki sam - dla 24,3 proc., gorszy - tylko dla 1,4 proc. Reszcie, a więc większości trudno było ocenić albo jest jej to obojętne.

Spodziewający się poprawy pracy rządu uważali nowy skład za bardziej kompetentny w sprawach ekonomicznych, wzmocniony przez specjalistów od gospodarki, mniej "polityczny". Część wychodziła z założenia, że same zmiany budzą nadzieję, a i sytuacja w kraju też sprzyja poprawie.

Z wyraźną sympatią odnoszono się do nowego szefa rządu - profesora Zbigniewa Messnera. Ponad połowa dorosłej ludności traktuje premiera z sympatią /24,6 proc. - "mam o nim wyro-

bione zdanie, zyskał moją sympatię"; 26,3 proc. - "nie mam o nim wyrobionego zdania, ale jego osoba wzbudza moją sympatię"/. Tylko 14,4 proc. ocenia go z rezerwą. Z pozostałych osób z kierownictwa politycznego państwa jedynie generał W. Jaruzelski może liczyć na jeszcze większą sympatię - aż 71,3 proc. dorosłych obywateli darzy go tym uczuciem.

Stanisław Kwiatkowski

Tekst napisany z myślą
o konferencji prasowej
w dniu 15 stycznia 1986 r.